STOWARZYSZENIE RUDOWŁOSYCH.

NOWELA

A. Conan Doyle.

Przedłożył z angielskiego A. M. J.

(Ciąg dalszy)

"Nie trudno zauważyć, panowie," mówił dalej nasz gość, "że włosy moje zupełnie odpowiadają wymaganym przez testatora warunkom. Nie pochlebiam sobie chyba, twierdząc, że trudno chyba znaleść włosy bardziej płomiennego koloru, i że tym sposobem miałem wszelkie widoki pobicia wszystkich innych kandydatów ubiegających się o wakans. Ponieważ pomocnik mój okazał się dość świadomym prawideł stowarzyszenia, do którego pretendowałem, uważałem za korzystne zabrać go ze sobą. Kazałem mu tedy zamknąć okiennice, zamknąć drzwi i iść ze mną pod wskazany w ogłoszeniu adres. Z gratki tej, mówiąc nawiasem, był bardzo zadowolony, bo aczkolwiek lubił pracę, niemniej przyjemnie mu było jeden dzień popróżnować.

Nigdy chyba w życiu mem, panowie, nie zobaczę widoku podobnego do tego, jakie oczy moje w dzień ten oglądały. Z południa, północy, wschodu i zachodu spieszyły do City całe tłumy ludzi, którzy byli lub też mieli pretensyą być rudymi, aby stawić się pod wskazany adres w ogłoszeniu. Ulica Fleet literalnie zapchana była rudemi głowami. Pope's Court zaś wyglądał jak przetak przejrzałych pomarańczy. Nie przypuszczałem nigdy, żeby taka ilość rudowłosych znalazła się w Londynie, których ogłoszenie jakby na wystawę w jednym dniu i miejscu zgromadziło. Wszystkie odcienia rudego koloru znalazły się tam w komplecie: pomarańczowy, cegiasty, czerwony, gliniasty, słomiany, lecz żadnego, jak zauważył Spaulding, któryby mógł zwycięsko rywalizować z moim.

Gdym spostrzegł tłum ten, chciałem w rozpaczy dać wszystkiemu za wygraną, lecz poczciwy Spaulding nie chciał o tem słyszeć. Jak on tam manewrował aby dostać się do drzwi domu, pojęcia o tem nie mam. Pchał się, rozpierał tłum ramionami i łokciami, bódł głową jak baran, aż wszył się wreszcie w podwójny prąd, jeden wstępujący z nadzieją w sercu na wschody, a drugi spływający na dół z zawiedzionemi oczekiwaniami otrzymania wakansu, nareszcie bez tchu, napół zaduszeni znaleźliśmy się w biurze Stowarzyszenia."

"Pańskie opowiadanie, panie Wilson, nadzwyczaj staje się zajmującem," wtrącił Holmes z uśmiechem, korzystając z chwili, gdy gość nasz zamilkł i w celu odświeżenia swych wspomnień, wprowadzał w nos swój potężną wszczyptę tabaki. Proszę mów pan dalej, słuchamy cię z całą uwagą."

"W biurze, do którego mnie Spaulding wprowadził," ciągnął dalej nasz klient, „nic więcej nie było prócz prostego stołu, dwóch krzesełek i szafki z półkami, a za stołem stał mały, chudy człowieczek z głową ognisto rudą, podobną do mojej. Jegomość ten, do każdego wchodzącego przemawiał obojętnie parę słów, sumując zauważone w pobieżnym przeglądzie niedostatki, które pociągały za sobą odrzucenie kandydatury, aż przyszła na mnie kolej nareszcie. Mały człowieczek na widok mój daleko łaskawszym, aniżeli dla innych, się okazał, wyskoczył z za stołu, zamknął drzwi na klucz przed nosem tłoczącycych się, tak, że we trzech zostaliśmy w pokoju."

"Oto jest pan Jabez Wilson," rzekł mój pomocnik, zwracając się do sekretarza, „któryby pragnął otrzymać wakujące miejsce."

„I który, jak się zdaje, prawdziwie odpowiada warunkom wymaganym," odparł rudy człowieczek, „pyszne, pyszne; doprawdy, nie mogę przypomnieć sobie nic bardziej doskonałego." Mówiąc to, odskoczył parę kroków w tył ze zręcznością wiewiórki, począł kręcić głową to w lewo, to w prawo, potem z góry na dół, przyglądając mi się bacznie i zacierając ręce z wielce zadowolonym wyrazem twarzy. Nareszcie skończywszy tę niemą admiracyę, podskoczył do mnie równie niespodziewanie, uchwycił mnie za rękę i wstrząsając z siłą, zawołał:

"Winszuję, winszuję, gorąco winszuję. W istocie, byłoby to gorszącą niesprawiedliwością wahać się dłużej w wyborze. Przebacz mi pan jednak niejakie ostróżności, które w położeniu naszem są konieczne—i bez żadnego ostrzeżenia, zapuścił długie, chude palce swe we włosy moje i bez żadnego względu, począł je ciągnąć, trzeć, wykręcać je na wszystkie strony, aż tysiące świeczek w oczach mi zajaśniało.

"Aha! łzy mamy w oczach, pysznie, niezrównanie!" zawołał, skacząc koło mnie, śmiejąc się i zacierając dłonie. "Otóż wszystko jest tak jak być powinno. Musimy być ostróżni, panie, dwa razy bowiem oszukani, raz przez perukę, a drugi raz przez farbę. Oh! upada moralność, upada, panie..."

"Jabez Wilson," poddał mój pomocnik.

"Tak, panie Jabez Wilson, tak, smutne to, ale niestety prawdziwe, i, wychyliwszy się do połowy, zawołał na cały głos do tłumu, że wakans został już zajęty, poczem zamknął je ponownie.

Oświadczenie to przyjęte zostało głuchym pomrukiem niezadowolenia, poczem tłum zakołysał się i rozpływać się począł we wszystkich kierunkach i po chwili znaku nawet nie pozostało ze wszystkich tych głów rudych, z wyjątkiem mojej i skaczącego sekretarza.

"Nazywam się Mr. Duncan Ross," rzekł ten po chwili milczenia," „i jestem jednym z pensyonarzy Stowarzyszenia, założonego przez naszego niezapomnianej pamięci dobroczyńcę, Mr. Ezekiah Hopkinsa. Czy pan jesteś żonatym, panie..."

„Jabez Wilson," poddał mój pomocnik.

"Tak, panie Wilson, czy masz pan rodzinę."

"Nie jestem żonaty i nie mam żadnej rodziny," odpowiedziałem.

Na to moje oświadczenie, twarz sekretarza na łokieć się prawie wydłużyła.

"Oh! oh! oh!" zawołał na trzy różne tony, "to jest nadzwyczaj ważne, co nam powiadasz, panie..."

"Jabez Wilson," podszepnął znów Spaulding.

"Tak panie Jabez Wilson. Martwi mnie to barbzo, niezmiernie martwi; fundusz bowiem przekazany nam został przez niezapomnianego Hopkinsa, nie tylko dla utrzymania rudowłosych, ale zarazem w celu zachowywania i rozpowszechnienia szlachetnej tej rasy. To prawdziwe nieszczęście, że pan jesteś kawalerem."

Na te słowa i moja twarz wydłużyła się z kolei, panie Holmes, gdyż prawie pewny byłem upragnionego wakansu. Sekretarz zamyślił się chwilę, poczem wypogodziła mu się twarz i rzekł z uśmiechem, że wszystko będzie dobrze.

"Przy innych okolicznościach, brak ten byłby dla pana fatalnym; musimy jednak na niedostatek ten zamknąć oczy, gdy kandydat z drugiej strony przedstawia taki wyjątkowy okaz rudych włosów, jak pan, panie..."

"Jabez Wilson," podszepnął mój pomocnik.

"Tak, panie Jabez Wilson. Kiedyż więc mógłbyś pan objąć swe obowiązki?"

"Jest to trochę mi nie na rękę," odparłem, "gdyż mam mój własny interes."

"Oh, cóż to ma do tego panie Wilson," wmięszał się Spaulding, "przecież ja mogę doskonale dopilnować go podczas nieobecności pana."

"W jakichże godzinach byłbym zajęty?" zapytałem z kolei.

"Od dziesiątej do drugiej codziennie."

"Interes zastawniczy, trzeba, panowie, wiedzieć, najwięcej jest czynnym wieczorami, szczególniej w czwartki i piątki, przed otrzymaniem zapłaty tygodniowej przez robotników; tak więc było mi bardzo na rękę zajmować się u siebie wieczorami; co zaś do mego pomocnika, to, mając wiarę w jego zdolność i uczciwość, byłem pewny, że wszystkiego dopilnuje należycie podczas mojej nieobecności.

"Godziny wymagane byłyby bardzo dla mnie wygodne, a co do płacy?"

"Cztery funty tygodniowo."

"A zajęcie?"

"Czysto nominalne."

"Co pan nazywa zajęciem nominalnem?"

"Pozostawanie przez ciąg godzin biurowych w kancelaryi, lub budynku, w którym się ona mieści. Gdybyś pan opuścił jeden dzień chociażby lub wyszedł z kancelaryi podczas tych godzin, straciłbyś pan pensyą raz na zawsze. Pod tym względem wola testatora nie przedstawia najmniejszej wątpliwości. Nie dopełniłbyś pan warunków, gdybyś się pan choć na chwilę wydalił."

"Zatem w ciągu tych czterech godzin nie wolno mi krokiem wyruszyć się z tego pokoju?" zapytałem.

"Żadną miarą i żadna w tej mierze wymówka nie będzie uwzględniona, "odparł Mr. Duncan Ross. "Ani choroba, ani pilne interesa, ani nic podobnego nie może służyć na usprawiedliwienie chwilowej chociażby nieobecności. Musisz pan tu siedzieć albo wyrzec się pensyi."

"A jakaż będzie moja praca?"

"Kopiowanie Wielkiej Brytyjskiej Encyklopedyi. Pod tym oto przyciskiem leży pierwszy tom tego dzieła. Zaopatrz się pan w pióro, papier i atrament; stół zaś i i krzesło my panu dostarczymy. Czy pan będziesz gotów przyjść jutro?"

"Z pewnością," odpowiedziałem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NIEBIESKIE KIJE.

Maciej Ratajczak był mistrzem w zawodzie pijackim. Nie odbywał on w tej mierze osobnych nauk, a jednak na całą okolicę należała mu się palma pierwszeństwa w artystycznym sposobie przewracania kieliszków i zalewania sobie czupryny.

W takim zaś stanie wyższego spirytusowego nastroju, gdy wracał do domu miał ten brzydki zwyczaj, że stawał przed każdą Bożąmęką i każdą figurą i straszliwie bluźniercze wymagał rzeczy.

Po trzeźwemu nic o tem nie wiedział, a na wyrzuty, które mu o to czyniono, zaręczał, że to niepodobieństwem, bo gdzieby on — taki dobry katolik—a broń Boże!....

Razu pewnego wieczorem wracał do domu znowu porządnie podcięty, a poznać to było można z tego, że mu wierzbami wysadzona droga nie była dosyć szeroka. Przewidywał to już Bartek Szymczak, młody jeszcze parobczak, ale olbrzymie chłopisko i niezmierny siłacz, który przechodząc koło gościńca usłyszał, jak Maciek w śpiewaniu dawał koncert.

Nic nikomu nie mówiąc, wziął potężnego kija i ukrył się za krzakiem przy Rożejmęce. Niezadługo wali Maciek z dobrym rezonem i — rzeczywiście — stawa przed krzyżem i zaczyna wyśpiewywać brzydką piosenkę. Ale też w tej samej chwili wyskakuje Bartek niepostrzeżony i utnie Maćka z tyłu w kark; wcisnął mu kapelusz na oczy i łupu cupu! po grzbiecie, co się zmieści, że aż Maciek wytrzeźwiał.

— Panie Boże nie bij! Już więcej tego nie zrobię!—woła Maciek, a Bartek powiada zmienionym głosem: — Przestaniesz ty pić?—i wali dalej.

— Przestanę, przestanę! Wszystko, co chcesz, Panie Boże, zrobię, tylko już nie bij!

Mimo to jeszcze mu Bartek wsypał kilkanaście oblewanych. — Jęcząc z bólu i strachu, przywlókł się do domu, ale przez całą noc ani oka zmróżyć nie mógł. W tej bezsennej nocy stałe powziął postanowienie i odprzysiągł się od wódki nazajutrz przed księdzem proboszczem, któremu wszystko opowiedział.

— Jegomość — powiedział — chociażbym miał umrzeć, nie tknę już tej piekielnej opary, bo nikt nie wie, jak to bolą takie niebieskie kije!

I dotrzymał słowa.

A Bartek do nikogo nie pisnął słowa, tylko ks. proboszczowi wyjaśnił w tajemnicy, jak się Maćkowi te "niebieskie kije" dostały.

B. S.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Rzym.

Mamy teraz w dosłownem brzmieniu przemówienie gwiazdkowe Ojca św. Leona XIII. którego treść telegraf podał poprzednio.

Ojciec św. wygłosił mowę, stojąc przed tronem, głosem z początku drżącym ze wzruszenia, gdy mówił o łasce, iż może raz jeszcze obchodzić uroczystość Bożego Narodzenia; następnie, ożywiając się stopniowo, prawił głosem silnym, pełnym jędrności i zapału. Jak wiadomo, liczy Ojciec św. blisko 87 lat.

Wspomniał o swoich zabiegach, zmierzających do połączenia odszczepionych z Kościołem; o swem pośrednictwie na korzyść Armeńczyków i jeńców włoskich w Abisynii. Wskazał też na "zatarg", który zakłóca miliony sumień i cięży jak nieszczęście nad losami Włoch". Ma tu na myśli zabór państwa kościelnego. "Jest to ubolewania godne zbłąkanie", powiada, „ale to nie osłabia naszych oczekiwań; albowiem czuwa tajemniczo nad drogami polityki ludzkiej, Ten, który w Swem ręku trzyma serca ludzi i który w chwili miłosierdzia leczy narody".

Kardynał Ledóchowski został mianowany przez wielkiego mistrza maltańskiego hrabiego Ceshi, protektorem zakonu maltańskiego, którego wielkim przeorem zostanie kardynał Rampolla. Zakon maltański posiada klasztor swój w Aventynie, a mieszkanie wielkiego mistrza, który jest świeckim, ale ma niższe święcenia i korzysta z tytułu Eminencyi, znajduje się przy ulicy Condotti, w pałacu zakonu. Zakon kawalerów maltańskich jest bardzo szczodrze wyposażony w majątki we Włoszech i w Austryi.

Rosya.

Wszyscy oczekują ważnych wypadków na półwyspie Bałkańskim w niedalekiej wiośnie. Rosya jest do wszystkiego przygotowaną i upadek państwa tureckiego zbyt daleko odwlec się nieda. Francya stanie niezawodnie po stronie Moskali, podczas gdy Niemcy, jak się zdaje, Rosyi w tym zaborze przeszkadzać nie będą. Skoro Rosya opanuje Konstantynopol, będzie miała klucz do Afryki i Azyi i wtedy niewątpliwie sięgnie po dalsze zdobycze, a kto wie, czy wówczas nie sprawdzi się przepowiednia Napoleona, że Europa będzie kozacką. Na przyszłą wiosnę spodziewają się także nowych rozruchów w Albanii, Macedonii i na wyspie Krecie, co byłoby bardzo na rękę Moskalom, bo mieliby powód do wtargnięcia z wojskiem.

Turcya.

Turecka Liga starająca się o zaprowadzenie reform wydała z Brukselli odezwę do ludów Europy, w której zaznacza pomiędzy innem, że sułtan w porozumieniu z Ramazarem Fasten zamierza dokonać strasznej rzezi. Liga prosi mocarstwa europejskie, ażeby tej rzezi zapobiegły, sułtana z tronu złożyły i jego następcę, młodszego brata Rechada Effendi na nim osadziły, dodając mu ministerstwo złożone z mahometan, chrześcian i Europejczyków.

Berlin.

Na ucisk i prześladowanie polaków pod zaborem pruskim zanosi się nie żartem. Oto w tym celu nawet konstytucya państwa ma być tak dopasowaną, aby ułżyła robocie rządowi. Za przemówieniem ministra spraw zewnętrznych na sejmie pruskim okazuje się, że rząd przedłoży sejmowi poprawkę do konstytucyi, aby używanie języka polskiego było na wszystkich posiedzeniach i zebraniach stanowczo zabronione. Ładny rząd i ładna konstytucya.

Petersburg.

Nad wszelkie spodziewanie i wbrewwszelkim tradycyom za wyraźnem życzeniom cara Mikołaja II wypuszczono na wolność wszystkich aresztowanych studentów w liczbie 800, winnych najnowszych demonstracyj w Moskwie. Karę ograniczono im tylko do relegacyi z uniwersytetu na rok jeden. Gdyby była wykonana uchwała ministerstwa oświaty wszyscy ci studenci byliby już w drodze do Syberyi. Gdy wiadomość o wybuchu zaburzeń wśród studentów moskiewskich nadeszła do Petersburga i gdy ludzie wśród studentów petersburskich dał się zauważyć niezwykły ferment, wezwał pomocnik ministra oświaty kuratorów okręgów naukowych do stolicy celem naradzenia się nad ukaraniem studentów. Kuratorzy Ławrowski i Chruszczew odbyli u rektora uniwersytetu petersburskiego, Nikityno, tajne posiedzenie, na którem uchwalono, wystąpić z całą surowością w obec studentów. O tej uchwale zawiadomiono ministra oświaty, który potwierdził ją. Gdy jednak przedłożono uchwałę carowi, odmówił on wprost jej sankcyi. Car zaznaczył przytej sposobności iż nie uważa studenza przestępców politycznych, spiskujących przeciwko tronowi; demonstracyi uważa on za wybryk młodości. Dopiero po wielu zachodach skłoniono cara do uznania proponowanej relegacyi winnych studentów na rok jeden. Skutkiem decyzyi studentów wypuszczono na wolność.

WYPADKI Z JAZDY NA BICYKLU.

(Dokończenie.)

Dwie nakoniec poważne grupy wypadków powoduje użycie ruchliwych arteryj komunikacyjnych w miastach za miejsce dla nauki jazdy na bicyklu, oraz wynajmowanie maszyn nowicyuszom.

Pomimo że ruchliwe ulice powinny być ostatniem miejscem dla ćwiczących się w sporcie, pomimo tego kilka wypadków śmierci wynikłych w New Yorku w ostatnich czasach z tego powodu, wskazuje, że się dzieje inaczej.

Wypożyczanie wreszcie bicyklów dzieciom i nieumiejącym jeździć, powinno być zabronione przez prawo; osoby zaś trudniące się wynajmowaniem bicyklów z zawodu powinny być pociągane do odpowiedzialności za wszelki wypadek wynikły podczas używania wynajętej maszyny osobie niekompetentnej albo też dziecku.

Katastrofy liczne wynikłe ze wszystkich powyżej przytoczonych przyczyn nie należą bynajmniej do fikcyi; przytaczamy zaś je w tym tylko celu, że katastrofom tym można było zapobiedz, gdyby były przedsiewzięte odpowiednie środki ostróżności.

Osoby starsze uprawiające z zamiłowaniem sport cyklowy oddały już w tym kierunku wiele dobrych usług; ośmielamy się jednak dodać, że gdyby powagą swą chciały wywrzeć silniejszy nacisk na cyklistów w celu ścisłego wypełniania przepisów pewnych prostych prawideł ostrożności, o wiele więcej dobrego by zdziałali. Podane niżej prawidła nie mają pretensyi wyczerpywać tyle ważną kwestyę ani też przeznaczone są dla doświadczonych cyklistów pamiętających w każdej chwili o swojem i bliźnich swych bezpieczeństwie.

Prawidła te są następujące:

Przedewszystkiem zbadaj dokładnie maszynę swą zanim na nią wsiądziesz.

Nie wyruszaj bez hamulca, jeżeli ten może być przytwierdzony do tylnego koła.

Strzeż się relsów zwłaszcza jeśli są wilgotne.

Unikaj nagłych i szybkich zwrotów na wilgotnej albo błotnistej drodze.

Wymijaj konie i powozy z umiarkowaną szybkością.

Nie zdejmuj nigdy nóg z pedałów gdy zjeżdżasz z pagórków.

Nigdy nie puszczaj kierowników jeżdżąc zwłaszcza po ruchliwych ulicach.

Jedź z uwagą na przecięciach ulic i przy wjeździe wozów w bramy domów.

Zanim zamierzysz minąć jaki powóz, dzwoń przynajmniej na 20 yardów odległości. Przestrzeń taka da ci możność poznania zamiarów woźnicy znajdującego się przed tobą, a tym sposobem da ci czas na przedsiewzięcie środków ostrożności jakie się okażą potrzebne.

Jadąc całą partyą, powinno mijać się powozy jednym szeregiem.

Ostrzeżenie w dzwonek winno być dane w tak spokojny sposób jak tylko to jest możliwe.

Nagłe a silne zadzwonienie powoduje częstokroć, że pierwszy przechodzień traci przytomność umysłu i wpada właśnie w to niebezpieczeństwo od którego chciał go ostrzedz cyklista.

Jadąc za powozami w tłumnych ulicach, jedź wolno i bądź przygotowany zsiąść z maszyny w danej chwili gdy się tego okaże potrzeba.

Trzymaj się właściwej strony ulicy.

Kobiety nie powinny jeździć po ulicach dopóki nie osiągną zupełnej doskonałości w kierowaniu maszyną i nie nabiorą do nich zaufania; wreszcie powinny jeździć blisko chodników i posuwać się powoli.

Te z pań które używają spódnic, siadając na maszynę, powinny zważać aby te nie były za długie, ani z przodu za wiotkie, a także powinny unikać powiewnych draperyj które łatwo mogą być pochwycone przez maszynę.

Kompanie kolejowe nakoniec powinny wypuścić tanie bilety dla cyklistów i ich maszyn, aby tym sposobem dać im łatwą możność używania przejażdek tak doleko od ruchliwych ulic miasta jak tylko to jest możliwe.

"Na poczcie."

Do okienka jednego biura pocztowego w Milwaukee zbliżyła się młodziutka, bardzo ładna dziewczyna, która zapytuje urzędnika nieśmiało cała zapłoniona: "Czy niema listu poste-restante W. H. 30? Urzędnik, spojrzawszy na ładną dziewczynę, zapytuje żartobliwie: "List z interesem czy z oświadczynami?" — "Z interesem", —odpowiada dziewczyna coraz więcej zmięszana. Urzędnik szuka, ale nic nie znajduje. Dziewczyna odchodzi, przy drzwiach jednak staje i widocznie długo walczy z sobą. Wreszcie zdobywa się na odwagę, podchodzi raz jeszcze do okienka, zarumieniona po białka od oczu i zwraca się do urzędnika: "Przepraszam pana..." — "A co? — "Możeby... możeby pan poszukał jeszcze pomiędzy listami z oświadczynami..."

"Prawdziwe nieszczęście."

— Co ci to, taką masz minę strapioną?

— Bodaj kaci wzięli takie nieszczęście.

— No, jakież?

— Przed kilku dniami piszę do ojca, aby mi przysłał 30 dolarów na zapłacenie krawca. Czekam dni kilka... tydzień... nadaremnie. Wreszcie odbieram od ojca zapłacony rachunek od krawca. Czy miałeś wyobrażenie o takiem nieszczęściu?

Jeżeli zamierzacie budować dom zgłoście się po ceny robót blacharskich i ze żelaztwa do Herrenbrucka naprzeciwko kościoła św. Józefata.